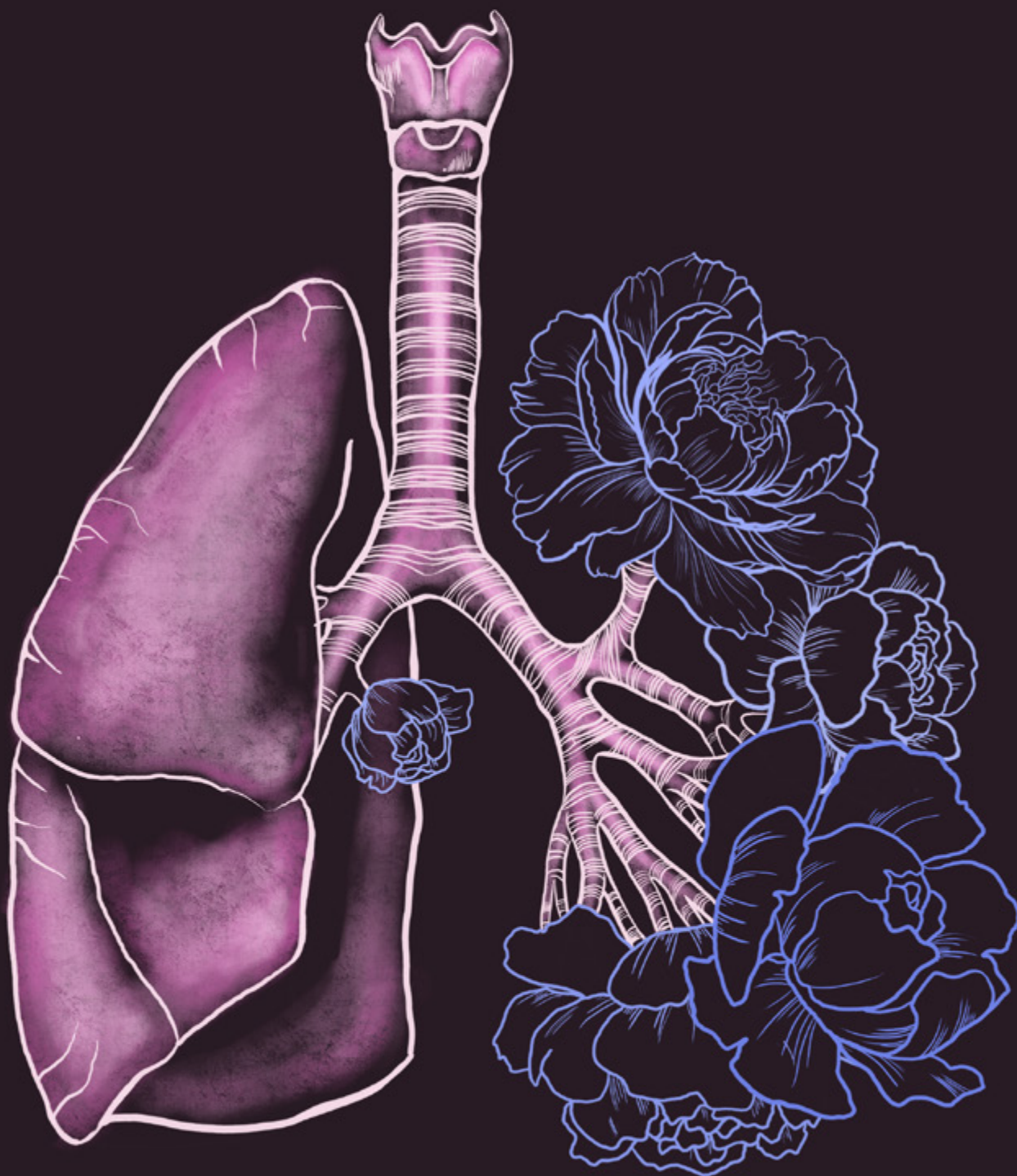




# MŁODY MEDYK

MIESIĘCZNIK STUDENTÓW UMB



# Ogłoszenia drobne

Nareszcie nastąpiła przepiękna słoneczna pogoda, która wprost proporcjonalnie działa na poprawę mojego nastroju, jednak zupełnie odwrotnie na moją umiejętność skupienia na nauce. Ma ktoś jakieś rady skłaniające do tego, żeby podczas nauki patrzeć w notatki, a nie przez okno?

Szukając tematu do poważnej pracy naukowej, rozważam analizę porównawczą tego, jaki procent czasu studenci poświęcają na mówienie o tym, że muszą się uczyć, w porównaniu z procentem czasu, w którym się uczą.

Pozdrawiam chłopaka, który dał mi amarenowego buziaka bez ostrzeżenia, po czym zapadł w śpiączkę na fotelu. Mam nadzieję, że dobrze ci się spało. Nie sądziłam, że kiedykolwiek spotkam odwrotność śpiącej królewny.

Wnoszę o dofinansowanie kursu podrywania dla kolegi, który na ostatnim spotkaniu powiedział mi, że wyglądam tak, jak on się czuje. Gdybym nie wiedziała, że jesteś super zmęczony po egzaminie, to może nawet pomyślałabym, że to komplement. Mam nadzieję, że może jednak czułeś się jak milion dolarów albo przynajmniej pięć złotych przed inflacją.

Ostatnio pacjent z cukrzycą powiedział, że zjada na obiad 6 kartaczy. Narobił mi smaka, więc na majówkę pojechałam w okolice Suwałk. I też zjadłam kartacza (ale tylko jednego).

Pomysł na kolejne wydarzenie dla samorządu. Robimy konkurs na najlepszego kebaba na UMB. Udział bierze bufet DSK, USK i bufet na WNoZie. Na szczęście obok żadnego lokalu nie ma laboratorium analityki ogólnej.

Kupię hobby horse. Przebieg nieważny. Muszę jakoś dojeżdżać na uczelnię...

Pozdrawiam serdecznie profesora z chirurgii, który na konferencji pokazał bardzo prosty sposób na zapamiętanie, jak dbać o zespolenie jelitowe.

Zespolenie jest jak dziecko:

- przygotuj się starannie do jego zrobienia
- zrób je dobrze
- nie utop go
- daj mu jeść
- zadbaj o kupkę
- sprawdzaj brzuszek
- dbaj o świeże powietrze

Miej odwagę się do niego przyznać. Kochaj nawet, gdy bezczelne (nieszczelne).

Wnioskuje o zmianę nagrody dla zwycięzców biegu po żubra. Żubr może zostać, ale dajcie też jakiś talon na dzień darmowego jedzenia. Wszystkie konferencje już się zakończyły.

Serdeczna prośba do władz DSK – dodajcie terminal przy maszynie, która wypłuka kulki za złotówkę. Głupio żebrać o parę groszy od tych dzieciaków...

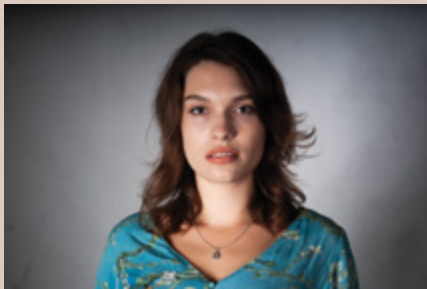
Czy Michał Herki naprawdę nazywa się Michał Herki? Czy Herki to prawdziwe nazwisko? Co ma Herkules wspólnego z UMB? Kolejny artykuł śledczy o Herkulesy Gate w następnym numerze.

Pozdrawiam pacjentkę, z którą na ostatnich zajęciach w USK zbieraliśmy wywiad. Przekazała nam swój sposób, w jaki odróżnia, na którym roku są studenci. No więc, im mniej mamy ze sobą notatników, zeszytów i długopisów do notowania, tym na wyższym roku studiów jesteśmy. Muszę przyznać, że coś w tym jest, przynajmniej w przypadku mojej grupy całkiem się sprawdziło.

Pozdrawiam dwie dziewczyny z majówki żeglarskiej, które siłą swojego uczucia połączyły dwa zwaśnione, studenckie klany. Jesteście moimi idolkami.

# Kochani Czytelnicy!

Witam się z Wami w tym kwietniowym numerze. „Kwiecień plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata”. Dużo w tym prawdy, bo Biały-  
stok taką pogodą



nas właśnie w tym miesiącu ugościł. Chyba wszyscy zauważyli, że park na Plantach eksplodował świeżą zielenią, a w lesie Zwierzynieckim pojawiły się zawilce (dla niewtajemniczonych to te małe, białe kwiatki; proszę ich nie zrywać w romantycznych porywach, bo są pod ochroną). Dzień zrobił się dłuższy i bardziej słoneczny. Dla mnie wiosna to czas, kiedy odżywam po zimowym marazmie. W tym roku nie tylko w przenośni, ale również dosłownie. Odżyłam, uznałam, że raz się żyje i pierwszy raz pojechałam na konferencję zaprezentować swoją pracę. I ogólnie nie byłoby w tym nic szalonego, gdyby nie fakt, że była to konferencja, na której językiem obowiązującym był język angielski. A ja znam swoje ograniczenia i możliwości, i wiem, że mój poziom angielskiego zalicza się raczej do tej pierwszej grupy. Miałam jednak dużo pomocnych dłoni, w tym dłoni Natalii (Natalia wiem, że to czytasz i sprawdzasz, dziękuję!), która pomogła mi, aby mój abstrakt był zgrabny i poprawny. Choć powiem szczerze, że po napisaniu pracy, 3 dni zastanawiałam się, czy w ogóle ją wysłać. Nie stresowała mnie sama prezentacja, ale dyskusja z jury. W końcu pomyślałam (gdzieś kiedyś wyczytałam, że to dobra technika radzenia sobie ze strachem): „Róża, co najgorszego może się stać?” No, w najgorszym wypadku nie zrozumieć pytania jury. „Co wtedy zrobisz?” Wtedy po prostu poproszę, żeby doprecyzowali pytanie. Tak pomyślałam i kliknęłam „wyslij”. Jak to w życiu bywa, w 99% nasze lęki się nie sprawdzają. Jury zadawało pytania sformułowane bardzo prosto, zrozumiale, a ja bez problemu na nie odpowiedziałam. Była to świetna przygoda i ubogacające doświadczenie. Każdy z nas ma swoje lęki i obawy, nie da się ich wyłączyć. Jednak najważniejsze jest, aby to nie lęk determinował nasze działania, ale nasze pragnienia i marzenia. Mam nadzieję, drodzy Czytelnicy, że dla Was ten miesiąc też będzie miesiącem „odżywiania” i większej energii do realizacji Waszych celów i marzeń. Oddajemy w Wasze ręce nowy numer, który jest właśnie taki, jaki jest kwiecień – bardzo różnorodny. Przeczytajcie i miejcie się jak najlepiej!

**Ściskam Was ciepło,  
Redaktor naczelna**

*Róża Maria Huszcza*



## Spis treści

- 4 NATALIA OLSZEWSKA  
**“Priscilla” – grooming in a fancy disguise**
- 5-6 MICHALINA KOWALSKA  
**Konferencja „Pediatria po Studencku”**
- 7 KINKA / ECHO  
**Wiosenna edycja Wieczoru z Poezją już za nami!**
- 8-9 PIOTREK WALICKI  
**Perfect Days (2023), czyli ucieczka w Bieszczady w sercu Tokio**
- 9 JULIA MAJEWSKA  
**W pogoni za...**
- 10 KNUR W KITLU  
**Taki duży, taki mały...**
- 11 ALEKSANDRA RENIK  
**LA LA LAND – HERE'S TO THE FOOLS WHO DREAM**
- 12 PIOTREK WALICKI  
**Artyści niezależni**
- 13 RÓŻA MARIA HUSZCZA  
**Medycyna nie jest dla słabych**

.....  
Autorką okładki jest Anna Kożuchowska.  
.....

### SKŁAD REDAKCJI MŁODEGO MEDYKA:

Redaktor naczelny: Róża Maria Huszcza

Zastępca: Natalia Olszewska

Sekretarz: Wiktoria Żakowicz

Dyrektor Korekty: Magdalena Burel

Zespół Social Media: Wiktoria Żakowicz

Redaktorzy: Natalia Olszewska, Wiktoria Żakowicz, Paweł Ciura, Miłosz Barańczuk, Michalina Kowalska, Piotr Walicki, Gabriela Peška, Stanisław Krokosz, Karolina Karwowska, Wiktoria Ciok, Miłosz Nesterowicz, Maja Talacha, Jakub Aleksiejuk, Tomasz Kredowski, Hubert Korowicki, Otton Czajkowski, Julia Majewska, Kinga Grzelińska, Weronika Makowska, Barbara Grudzińska, Aleksandra Matyja, Aleksandra Renik

Korekta: Magdalena Burel, Natalia Olszewska, Wiktoria Żakowicz, Maria Obrycka, Paweł Ciura, Maja Talacha, Miłosz Barańczuk, Julia Młyńczak

Skład i druk: TOP DRUK, ul. Nowogrodzka 151A, 18-400 Łomża

Siedziba Główna Redakcji: Dom Studenta Nr 1, ul. Akademicka 3, 15-267 Białystok

mlodymedyk.redakcja@gmail.com



/ MŁODYMEDYK.UMB



/ MŁODYMEDYK\_

# “Priscilla” – grooming in a fancy disguise

Once again I blindly choose a movie without doing much research, not expecting it's going to get back at me. That may be my cheap thrill – being totally surprised by the plot. Before going to the cinema I know that “Priscilla” is about Elvis Presley's wife and their split up later on. Another unhappy ending of a Hollywood romance – truly revolutionary.

I start crying during the first ten minutes of the film. I feel so triggered, moved and shaken. So many memories flood my stupid brain, I can't think clearly. Until that moment I was convinced I'm above the topic mentioned in the movie. Apparently – I'm not.

Sofia Coppola sends me on a rollercoaster of emotions. I hold my breath while watching 14-year-old Priscilla Beaulieu (Cailee Spaeny) meeting Elvis Presley (Jacob Elordi) for the first time. There is a 10 year age gap between them! I'm terrified because I know how easy it is to fall for somebody popular, handsome and charismatic. Especially if you feel invisible to most people. Therefore that little dose of attention can make you feel like one in a million – unique, exceptional, irreplaceable. As if the whole world just stops because somebody takes your existence into some basic consideration.

Priscilla is high on the affection she's getting from Elvis. Perhaps it is all in her head. We often don't love the person per se, rather the idea of them, the imaginary potential we believe in. It's just a concept, it doesn't exist. Too bad it's only so obvious in hindsight.

I watch Priscilla falling down the rabbit hole. She starts to change rapidly in order to please Elvis and to fit into his image of a perfect woman. It seems to me that all of her endeavours resemble a play of dress-up. A little girl breaks into her mom's closet

to steal makeup and “grown-up” clothes. She walks around the house in pricey stilettos – head high and shoes one size too big – a meaningful symbol of a desperate attempt to look a little older. Priscilla is bothered by every little comment made by Elvis regarding her appearance, behaviour, even the colour of her clothes. Her individuality is quickly fading under the influence of his judgement. It breaks my heart.

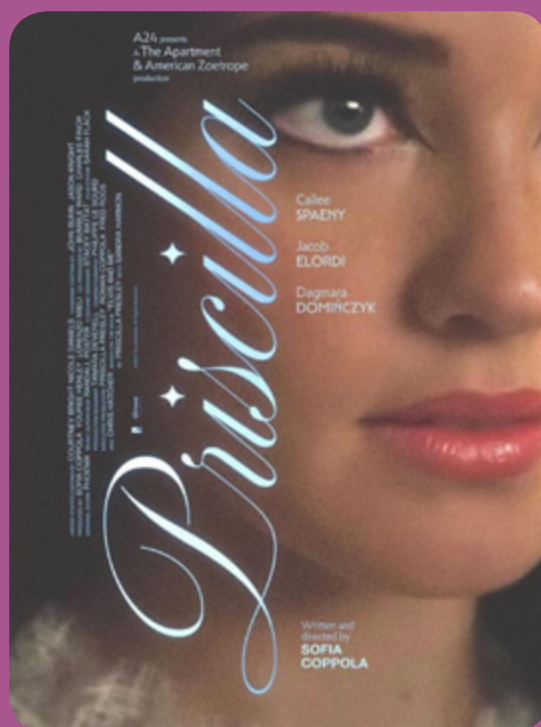
Priscilla tries to juggle school and a wild nightlife. On one hand there is a young woman in a tight dress leaving a casino laughing and tipsy. On the other one – a school girl in a neat uniform sitting in the classroom. She does her homework struggling to focus while Elvis is having a party downstairs. It looks ridiculous. He plays so many roles in her life: lover, provider, guardian, stylist, but never an equal partner. The power dynamic of this relationship is way out of proportion. He's always looming over her, controlling every step she takes. He doesn't ask. He demands. Even in situations when she's supposed to have her own opinion. For instance: he declares that they are going to get married. It's not a proposal, it's an order that she silently accepts.

As the story evolves I finally see Priscilla stand up to her oppressor. At first she's timid while speaking her mind. It's so hard changing old habits after years of tyranny. But enough is enough. How much abuse can a person endure before losing themselves completely? I watch her become a woman developing her own personality, desires and plans. No more living in the shadow of a broken man. No more putting up with his whims and unpredictable temper.

Priscilla is just a child when she meets a thriving rock'n'roll star – a grown man, a figure loved worldwide to this day. She's absolutely charmed by him. I can't blame her. She's at the age most vulnerable to manipulation. The relationship between Priscilla and Elvis shouldn't be called love. That's abuse, that's grooming. He basically picked a little girl to raise her to be his perfect wife. You may say they are just products of their times, it was normal back in the day.

So how come I see the same story repeating itself over and over again. ■

Natalia Olszewska





# Konferencja „Pediatria po Studencku”

13 kwietnia 2024 roku w auli Wydziału Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku odbyła się trzecia odsłona konferencji poświęconej pediatrii. Wydarzenie zgromadziło wielu studentów, członków kół pediatrycznych UMB oraz zainteresowanych pogłębieniem wiedzy na temat opieki zdrowotnej nad najmłodszymi pacjentami. Inicjatorem i organizatorem wydarzenia było Studenckie Koło Naukowe przy Klinice Pediatrii, Reumatologii, Immunologii i Chorób Metabolicznych Kości, którego opiekunem jest dr n. med. Maria Jolanta Piotrowska-Depta.

Celem konferencji było stworzenie przestrzeni do wymiany doświadczeń, prezentacji najnowszych osiągnięć poszczególnych kół naukowych oraz integracja środowiska studenckiego z pasją do pediatrii. Tegoroczne wydarzenie miało charakter interdyscyplinarny. Opieką merytoryczną spotkania zajął się prof. dr hab. Jerzy Konstantynowicz. W charakterze gościa specjalnego pojawili się lek. Sebastian Wołęjszo (obecnie rezydent specjalizujący się w pediatrii) oraz studentka VI roku

lekarskiego Ewa Arasymowicz – zeszlóroczna przewodnicząca i organizatorka III edycji konferencji. Wydarzenie otworzyła przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Ewa Dryl-Jarmoc, a wykład inauguracyjny „Jak seksualność dziecka wpływa na życie dorosłe?” wygłosiła dr n. med. Justyna Sołowiej-Chmiel – psycholog, seksuolog, doświadczona psychoterapeutka, podlaski konsultant wojewódzki w dziedzinie psychoterapii dzieci i młodzieży. Pani doktor po raz kolejny porwała publiczność, tym razem omawiając fazy rozwoju psychoseksualnego dziecka.

Wisienką na torcie był wykład zamykający pani dr n. med. Marleny Waszkiewicz-Stojdy, kierownik Kliniki Medycyny Ratunkowej Dzieci, która wygłosiła wykład „Zespół dziecka krzywdzonego. Procedura zakładania niebieskiej karty”. Jej interesujące i wyjątkowe wystąpienie stało się okazją do poruszenia ważnego zagadnienia odpowiedzialności pracowników medycznych zarówno za życie, jak i bezpieczeństwo małego pacjenta, wychodzące poza granice gabinetu lekarskiego.

Oprócz fascynujących wykładów w trakcie konferencji przedstawiciele poszczególnych Pediatrycznych Kół Naukowych UMB zaprezentowali w ramach sesji konkursowej wybrane oryginalne przypadki kliniczne z różnych dziedzin. Wszystkie wystąpienia były na bardzo wysokim poziomie, a wyłonienie najlepszych prac dostarczyło niemałych trudności jurorom, których rolę zgodzili się pełnić dr n. med. Maria Jolanta Piotrowska-Depta, dr n. med. Małgorzata Sawicka-Żukowska (Klinika Onkologii i Hematologii Dziecięcej), dr Adriana Bargielska (Klinika Pediatrii i Nefrologii), mgr Sebastian Rafał Rafałowski (student ratownictwa medycznego, przewodniczący Studenckiego Towarzystwa Naukowego UMB).

Nagrodami wyróżniono następujących studentów: I miejsce – Gabriela Kuliś, II miejsce – Julia Wiatr, III miejsce – Bartłomiej Rakowski. Przyznano także dwa wyróżnienia Jakubowi Matukowi oraz Jakubowi Dziemiańczukowi.

III edycja jednodniowej Konferencji „Pediatria po Studencku” zakończyła się spektakularnym

sukcesem, do czego przyczynił się nie tylko Komitet Organizacyjny, ale przede wszystkim prelegenci i uczestnicy, których frekwencja i zaangażowanie uczyniły spotkanie niezwykle merytorycznym. Konferencja została objęta patronatem honorowym: Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, Studenckiego Towarzystwa Naukowego UMB, Samorządu Studentów UMB, Studenckiej Agencji Fotograficzno-filmowej SAFF, Miesięcznika Studentów UMB „Młody Medyk”, Prezydenta Miasta Białegostoku oraz Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku. Ponadto, w tej edycji konferencja została wsparta przez sponsorów, takich jak: Spółdzielnia Mleczarska Mlekoop, The White Bear Coffee, Nietetr, co pozwoliło zapewnić atrakcyjne nagrody dla wszystkich uczestników oraz smaczny poczęstunek.

Z niecierpliwością wyczekujemy IV edycji! ■

**Michalina Kowalska**



# DUŻY POKÓJ KLUB KAWIARNIA



## Wiosenna edycja Wieczoru z Poezją już za nami!

25 kwietnia spotkaliśmy się w Dużym Pokoju, do którego Wieczór z Poezją wrócił po roku. Tym razem na scenie zagościł akompaniament muzyki na żywo oraz poezja śpiewana. Nie zabrakło również aromatycznej kawy i pysznego ciasta, doskonale pasujących do wiosennej atmosfery. Jak było? Przekonajcie się sami.

– Ja wspominam ten wieczór bardzo dobrze, choć, jeśli ktokolwiek zapytałby mnie o to przed samym wydarzeniem, odpowiedziałabym, że jestem przerażona. Może to dlatego, że zgłosiłam się trochę pod wpływem chwili i był to pierwszy Wieczór z Poezją, w którym brałam udział. Z perspektywy osoby, która pierwszy raz stanęła przed mikrofonem, by na żywo mówić do pełnej sali, nie-

samowicie doceniam wsparcie całej redakcji. *(Echo)*

– Ogólnie rzecz biorąc, to był naprawdę przyjemny wieczór. Jedyne minus był taki, że to mój pierwszy raz z poezją śpiewaną, ale całe szczęście nie pierwszy raz na scenie. Stres paraliżował mnie tylko trochę. Myślę, że mimo stresu

było to zdecydowanie pozytywne nowe doświadczenie. *(Kinka)*

Duży Pokój był wypełniony nie tylko naszymi przyjaciółmi, ale też klientami kawiarni. Nasi redakcyjni koledzy i koleżanki przedstawiali poezję własną i czyjąś – „kradzioną” od polskich i zagranicznych autorów. Tematyka miała być lekka, przyjemna i wiosenna, ale znalazło się również miejsce dla kilku bardziej nostalgicznych utworów, również wpasowujących się w tę poetycką ucztę.

Do tego można powiedzieć, że wydarzenie było premierą papierowego wydania Młodego Medyka, które każda z obecnych osób mogła przygarnąć. Tak więc Medyki rozdane, Wieczór z Poezją dobiegł końca, a my mamy nadzieję zobaczyć się z Wami na kolejnym wydarzeniu!

Ps. Sekcja, której nie może zabraknąć, to oczywiście „podziękowania”. Dziękujemy z całego serca pani Zuzannie Łukawskiej z Dużego Pokoju za gościnę, naszemu technicznemu Piotrkowi za nagłośnienie i oczywiście najwspanialszej publiczności. ■

**Kinka / Echo**

# Perfect Days (2023), czyli ucieczka w Bieszczady w sercu Tokio

Jesteś myśliwym – całe życie gonisz za jakąś zwierzyną. Niech to będą pieniądze, uznanie ze strony otoczenia czy nawet osobiste, noszone w głębi serca marzenia. Wielu z nas wypruwa sobie flaki w imię jakichś celów, jednocześnie ciągle narzekając, że czeka na najbliższą okazję, by rzucić wszystko i wyjechać w dzikie ostępy bieszczadzkiej pary. Pewną skrajnością takiej rozdartej postawy jest Adaś Miauczyński z *Dnia Świra*, który marzy o odzyskaniu swej utraconej miłości oraz twórczej weny. Marzy do głębi całe dekady – tak długo, że stał się marzycielem skostniałym, wiecznym myśliwym goniącym zbyt grubego zwierzaka – i nie potrafi już wyjść swoim marzeniom na spotkanie.

Hirayama, bohater *Perfect Days*, całkowicie odrzucił drogę myśliwego. Jest inteligentny i odcytany, a mimo to postanowił zająć się wręcz uwłaczającą pracą – czyszczeniem tokijskich toalet. Resztę jego czasu wypełnia kilka nieskomplikowanych rutyn. Pielęgnuje rośliny, robi w parku zdjęcia starym analogowym aparatem i odwiedza lokalne bary. I tyle, żadnych klasycznie rozumianych zwrotów akcji. Sama codzienność faceta w średnim wieku, który kocha swoje proste życie i odrzuca wszystko ponad to. *Perfect Days* stawia tezę, że takie odcięcie się od gonitwy jest dla jego bohatera okazją na otworzenie się na to, na co większości ludzi nie starczy czasu i sił.

Bo życie Hirayamy jest już pełne takim, jakim jest. Bohater stroni od nowości. Nie towarzyszy mu dzięki temu żaden rodzaj FOMO (ang. *fear of missing out* – lęk przed pozostawaniem w niewiedzy odnośnie najnowszych wydarzeń lub poczucie, że jest się z dala od centrum wydarzeń). Hirayama całkowicie pozwala, by świat dookoła niego zmieniał się w swoim rytmie, podczas gdy on toczy cały czas takie samo życie, nieodmiennie wypełnione tym, co już dobrze zna. W jego domu nie ma telewizora. Nie używa też smartfona. Nie ma pojęcia, czym jest Spotify – muzykę kolekcjonuje na kasetach magnetofonowych, ma ich w domu całą starannie dobraną kolekcję. Reklamy, przepychanki polityczne i debaty światopoglądowe, które stanowią nasze media, nie mają wstępu do jego życia, do jego świątyni codzienności.

Taka prostota postępowania pozwala mu na wydobywanie większej głębi z prozaicznych czynności i uważną obserwację otoczenia. Rano zawsze spogląda w niebo i wybiera ze swojej kolekcji kasety, których słucha w drodze do pracy. Gdy wykonuje pracę, jest skrupulatny i usuwa brud z każdego możliwego zakamarka. W przerwach spokojnie przygląda się ludziom, do woli

sycąc swoją ciekawość. Wieczorami chodzi do biblioteki oraz czytuje powieści pióra noblistów. *Perfect Days* bez dwóch zdań romantyzuje wizję takiej postawy, starając się zwrócić uwagę, jakie niesie ona bogactwo ducha. Jest ona nam ukazana jako doskonałe lekarstwo na nadmierną gonitwę, jako idealna recepta na osiągnięcie mitycznego *tu i teraz*. I będę szczerzy – trochę mniej to rozczarowało.

Zawyczajam bardzo lubię tego typu dramaty, które pieszczotliwie nazywam *filmami o niczym* i ogromnie cieszę się, gdy trafiają do kin. Zdarzają się wśród nich takie, które pozwalają podpatrzeć od bohaterów jakieś sposoby na rozwiązywanie codziennych sytuacji i lepiej odnaleźć się w otaczającej nas rzeczywistości. Jednak *Perfect Days*, mimo wszystko, trafia kulą w płot. Dostajemy w nim wizję isticie sielskiego życia w sercu betonowego miasta, do której możemy sobie przez dwie godziny seansu powzdychać, a po seansie każdy z nas i tak wróci do swoich rozterek, swoich marzeń – do pościgu za własną zwierzyną. Prawda bowiem jest taka, że nikt z nas nie może być Hirayamą. Jesteśmy przecież stworzeni do adaptacji. Ciągłego bycia w ruchu. Nasze życie nie polega na staniu, lecz stawaniu się. Bo jesteśmy urodzonymi myśliwymi.

Nie każdy myśliwy może jednak bez końca trwać w zbyt wycieńczającym polowaniu, gdyż czeka go załamanie nerwowe i stagnacja charakterystyczna





dla braku poczucia sprawczości (coś jak u Adasia Miauczyńskiego). Z drugiej strony całkowite porzucenie gonitwy, jak u Hirayamy, to przeciwne ekstremum i nic ponad marzycielski eskapizm. Każdy z nas musi za czymś podążać, by móc się zmieniać i pisać historię swojego życia.

Być może sztuka polega więc na tym, by nie wybierać się na zbyt dużego zwierzka? A zamiast uciekać w Bieszczady i tam silić się na noblistów, spędzić kilka zupełnie wolnych popołudni z książką, na którą naprawdę mamy ochotę? Zamiana gonitwy na

spokojne polowanie może być nie w smak źródłom naszych nadmiernych ambicji czy przytłaczających obowiązków: naszym rodzicom, przełożonym, właścicielom mediów i przeróżnym reklamodawcom. Z pewnością słyszeliście żartobliwą klątwę *obys żył w ciekawych czasach*. Owszem, nasze czasy mogłyby nas o wiele mniej niepokoić przeróżnymi presjami. Ale czy na pewno lepiej byłoby nam w Bieszczadach? ■

**Piotrek Walicki**

## W pogoni za...

Ciężka praca popłaca. Dzięki wysiłkowi, uporowi i pracowitości można osiągnąć każdy wybrany sobie cel. Wszystko, co cię blokuje, jest w twojej głowie. Jeśli będziesz odpowiednio wcześniej wstawać rano i pracować od świtu do nocy, przybliży cię to do sukcesu. Każdy z nas chociaż raz słyszał lub widział takie hasła. Przecież zawsze można zrobić coś lepiej, więcej, szybciej, bardziej. Wszystko najlepiej w tym samym czasie i w maksymalnej efektywności. Praktycznie jak robot.

Myślę, że kultura nieustającej, żmudnej pracy wciąż jest silnie zakorzeniona w społeczeństwie. Motywacyjne hasła otaczające zewsząd zaczynają sprawiać wrażenie uniwersalnych, takich, które sprawdzają się w każdym przypadku. Wpajane są one już w dzieciństwie, chociażby przez nauczycieli i rodziców. Już na etapie bycia dzieckiem potrafimy być przeładowani obowiązkami. Pomijane są czynniki pozostające poza naszym wpływem, takie jak pochodzenie, płeć, kultura i środowisko, w którym dorastamy. Sugeruje się, że każdy ma taki sam start w dorosłość, takie same warunki, że każdy musi równie ciężko na swój sukces pracować, a pochodzenie i odpowiednie znajomości nie mają znaczenia. Kultura pracy ponad miarę, zbyt dużo obowiązków na raz, wieczna presja i ciężąca odpowiedzialność. Czy tego chcemy czy nie, bardzo często do tego wiru wpadamy. Obserwując na przykład środowisko, w którym się wychowaliśmy, uważamy, że właśnie tak ma być i jest to naturalna kolej rzeczy. Z drugiej jednak strony docierają do nas komunikaty, które zachęcają do zachowania tak zwanego „work-life balance”.

Żyjąc w tym pędzie, przy podjęciu jakiegokolwiek formy odpoczynku albo próby oderwania się od codzienności męczą

nas wyrzuty sumienia. Zaczynamy postrzegać nasz czas na regenerację jako lenistwo. Przecież w tym czasie można zrobić mnóstwo innych rzeczy. Nadrobić zaległości, podjąć się kolejnego wyzwania naukowego/zawodowego. Wszystko, byleby nie mieć poczucia marnotrawienia czasu.

Media, nie tylko społecznościowe, wszelkimi kanałami nadawczymi zachęcają swoich użytkowników do samorozwoju. Powinniśmy więcej się ruszać, mówić biegle w kilku językach, wykonywać mnóstwo aktywności pozazawodowych. Nie chcąc specjalnie odstawać od reszty, staramy się wdrażać w swoje życie dodatkowe atrakcje. Tworzymy więc starannie rozpisany plan każdego dnia co do godziny, pękający w szwach od ilości obowiązków. Nie ma w nim miejsca na sytuacje nieprzewidywalne, niezależne od nas. Gdy wdrożymy taki styl życia, a wydarzą się niespodzianki zaburzające cały misternie ułożony harmonogram, zaczynamy się frustrować. Obwiniamy się, że nie potrafiliśmy czegoś przewidzieć albo nie potrafimy dobrze rozplanować dnia. Wpadamy w pułapkę i odbijamy się od ściany do ściany. Nie potrafimy odpocząć, a później nie możemy efektywnie pracować. Jak nie pracujemy efektywnie, to nie odhaczamy kolejnych punktów w naszym planie. Koło się zamyka.

Jesteśmy uczeni, że do osiągnięcia celu musimy dołożyć wielu starań, ponieść trud przygotowań, być wytrwałym. Ciężka praca wymaga poświęcenia, a na laury należy sobie zasłużyć. Zapomina się o odpoczynku. Zachęca do wiecznego pędu, życia non stop na pełnych obrotach. Tak trzeba. Bez tego nie ma nagrody. Nie jesteśmy uczeni natomiast, że to nie zawsze wystarcza, a miarą sukcesu nie jest wysiłek w niego włożony. Są jeszcze rzeczy poza naszym zasięgiem, które bywają decydujące. Pozwalamy sobie na złapanie oddechu dopiero, gdy dotrzemy do mety, a nie cieszy nas droga, jaką pokonaliśmy dążąc do niej i ewentualne wnioski, które możemy z niej wyciągnąć. A co jeśli do tej upragnionej mety nie dotrzemy? ■

**Julia Majewska**



# Taki duży, taki mały...

Święty Augustyn: jeden z najważniejszych filozofów świata zachodniego; duchowny, którego poważają wierni z praktycznie każdego odłamu chrześcijaństwa. Jego "Wyznania" to w zasadzie zbiór bardzo emocjonalnych modlitw zawierających przemyślenia na temat wiary, które chciałbym kiedyś zrozumieć i umieć wytłumaczyć bez jąkania się jak siedmiolatek przy abecadle.

Początkowe strony są niczym innym jak początkiem wędrówki świętego, w trakcie której opisuje on... jak używał sobie rozkoszy cielesnych za młodu.

A to dziwkarz, niezłego sobie katolicy świętego upatrzyli. Nic dziwnego, że wiara wygląda tak, jak wygląda, skoro to właśnie do takich zakapiorów się modlą. Czy nie powinni raczej szukać świętości w tym, co nieskazitelne? Po co szukać sobie dziurawych autorytetów, skoro jest Jeden Cały? Czy to nie clou całego katolicyzmu – odbębnić przy konfesjonale i być czystym cały czas?

W gąszczu całego tego kultu, wszystkich tych obrazów i witraży nagminnie zdarza się zapomnieć, kim tak właściwie byli ci wszyscy ludzie, przed którymi klepane są paciorki. Kim byli święci? Nie aniołami – tych Bogu wystarczy. Święci byli ludźmi. Święty Jan Bosco, dziewiętnastowieczny duchowny, który zasłużył się budową oratorium dla ubogiej młodzieży, dzisiaj głównie patron szkół dla dzieci małżeństw zarabiających siedem średnich krajowych. Zaczynał skromnie, bo paradując na linie. Trudne dzieciństwo na włoskiej prowincji przekuł na realną pomoc. Za nim podążyli inni – z lepszym lub gorszym skutkiem, z bitą śmietaną lub bez. Czy to, że za młodu pajacował i bujał się po sadach z dresami jest dla niego ujmą na honorze?

Ite, missa est – teraz po świecku. Dlaczego z wykładów z fizjologii pamiętam te dwie rzeczy: porównanie mięśnia sercowego do świni i problem profesora z pytaniem o trzustkę na egzaminie? Nie dlatego, że przez to porównanie wenerował serce, a sam egzamin pan profesor zdał na pięć, a dlatego właśnie, że było na odwrót – serce wrzucone do błota ze świniami stało mi się bardziej zrozumiałe, a profesor, któremu sprawiało problem pytanie na



egzaminie stał mi się bliższy; wiem dzięki temu, że i ja (choć moje problemy na trzustce się nie kończą) mogę dać coś światu.

Czy trzeba dostać kciuka w górę od połowy świata chrześcijańskiego, żeby być dla kogoś autorytetem? Nie. Już na tym etapie, wydawałoby się tak małym jak student, możemy być dla innych ludzi źródłem inspiracji i motywacji. Co niby pokazujemy naszym młodszy braciom w karierze, którzy w tym momencie robią w gacie przed maturą? Pokazujemy im, że nie trzeba się bać, że i oni mogą dać radę przy odrobinie wysiłku. Poza

studiami możemy świecić dla innych przykładem wszędzie, od kół zainteresowań po akcje charytatywne. Brzmi Bosco, ale jakiś haczyk musi być, prawda? Owszem, jest jeden: w drodze ku świętości, również tej świeckiej, nie można pozwolić sobie na lenistwo.

To teraz w drugą stronę: co dało panu profesorowi możliwość wykładania fizjologii przed trzema setkami studentów w Beczce? Nie to, że uwalnił egzamin, ale to, że go później poprawił. Święty Augustyn nie dlatego stał się świętym, bo zmarł na serce w trakcie dzikiego seksu z prostytutką, a dlatego, że w odpowiednim czasie się zreflektował i postanowił szczerą poprawę. Bycie swinią w błocie nie jest jeszcze końcem świata, ale utonięcie w nim nie jest śmiercią godną dla zwierzęcia tak mądrego, jak ona.

To jeszcze tak na koniec: kremówki z Wadowic były z alkoholem. Pewnie już to wiedzieliście, ale nie mam pomysłu na puentę, a umieszczenie tutaj tego faktu było konieczne jak amen w pacierzu. ■

**Knur w Kitlu**

# LA LA LAND

## – HERE’S TO THE FOOLS WHO DREAM

Drogi czytelniku, jestem na 90% pewna, że słyszałeś o najprawdopodobniej najpopularniejszym filmie Damiena Chazelle. „La La Land” wywołał ogromny zamęt na gali Oscarów z roku 2017, kiedy to wygrał aż w 6 kategoriach. Miłośnicy horrorów i starych, gangsterskich filmów Scorsese, ludzie w koszulkach z twarzą Tony’ego Montany, a nawet zagorzali fani mający w swoim pokoju plakaty Roberta De Niro z bronią typu Smith & Wesson Model 29 wycelowaną w swoje odbicie w lustrze – nawet oni musieli przyznać jedno – Damien Chazelle jest geniuszem. Tyle razy oglądałam „La La Land”, że przy każdym kolejnym oglądaniu zwracam uwagę na nowe szczegóły – bo uwaga! Za każdym razem zauważam coś nowego. Kiedy rzucę hasło „miasto, w którym spełnia się marzenia i na każdym kroku masz nieograniczone możliwości” pewnie większość z Was powie „Nowy Jork”, otóż – główny bohater grany przez Ryana Goslinga twierdzi zupełnie inaczej. W piosence „City of Stars” porównuje Los Angeles (miasto, w którym toczy się akcja filmu) do tytułowego Miasta Gwiazd, w którym wszystko jest możliwe. Scenografia w filmie naprawdę zachwyca – mówię chociażby o scenie, w której Mia i Sebastian tańczą na tle zachodzącego słońca. Samo miasto pokazane jest bardzo żywo i kolorowo. W pierwszej scenie setki osób stojących w ogromnym korku nagle wysiada z samochodu i zaczyna śpiewać bardzo ważną w kontekście filmu piosenkę (swoją drogą, nie potwierdzą, czy takie rzeczy dzieją się też w białostockich korkach, bo niestety albo na całe szczęście dla Was – nie mam prawa jazdy). Wróćmy do piosenki – poszczególne osoby śpiewają o tym, jak ważne jest się nie poddawać, w końcu codziennie dostajesz nową szansę od losu, co nie? A co, jeśli masz za zadanie popchnąć też kogoś innego, aby spełniał swoje marzenia? Następną piosenką – „Someone in the crowd”. Śpiewają ją razem cztery przyjaciółki – w tym postać grana przez Emmę Stone. Dziewczyny próbują wyciągnąć główną bohaterkę na imprezę – może akurat będzie na niej ktoś,

kto wypromuje Cię dalej, aby została aktorką na poziomie światowym? Ona sama natomiast swoją zwrotkę piosenki śpiewa bardziej emocjonalnie – opisując bardziej „kogoś w tłumie” jako potencjalną miłość, a nie szansę na „kontakty”. Śpiewa też o tym, że gdy spotka Cię osobę, to będzie ona jedyną, jaką zobaczy w tłumie – co jest bardzo ważne, jeśli chodzi o poznanie naszych głównych bohaterów. Kiedy Emma wraca z nieudanej imprezy, słyszy dźwięk grającego pianina. Jak możecie zgadnąć – jest to Sebastian, który przerwał trwającą dłużej czas passę grania świątecznych piosenek i zagrał wymyśloną przez siebie melodię (P.S. jeśli ktoś szuka korepetycji pod tytułem „jak grać na pianinie piosenki z „La La Land” proszę odezwać się na adres redakcji, mam jeszcze wolne terminy, a dla czytelników „Młodego Medyka” mogę nawet zorganizować symboliczny rabat w wysokości 5% na roczny karnet). Emma wchodzi do restauracji, w której gra Sebastian – i uwaga, stoi i słucha jak zahipnotyzowana, patrzy tylko na pełnego pasji, pochłoniętego grą mężczyznę. Aż chciałoby się powiedzieć – scena po prostu stworzona na bazie piosenki „Someone in the crowd”. Damien Chazelle tworząc „La La Land” chciał dać nadzieję tym, którzy nie boją się marzyć i iść do przodu mimo wielu porażek i nieudanych prób. Bo w końcu kim jest człowiek, który na swojej drodze po marzenia nigdy nie spotkał żadnych przeszkód? Główni bohaterowie wzajemnie pomagają sobie w dotarciu na szczyt – i moim zdaniem to pięknie pokazuje, jak powinna wyglądać szczerza relacja. Reasumując wszystkie aspekty kwintesencji tematu, dochodzę do fundamentalnej konkluzji – ciężko jest łączyć dziesiątę z kolei oglądanie „La La Land” i naukę na egzamin z anatomii. A tak serio – każdemu polecam chociaż raz obejrzeć tytułowy film. Nie dość, że zapada w pamięci to jeszcze zakończenie łamię serca bardziej niż chłopak z Tindera. ■

**Aleksandra Renik**



# Ar- tyści niezależni

Wtaszczyli drzwi na stół i traktowali je jak talerz. Wylali na nie polewkę i jedli ją klamkami. Ale świadomi byli. W przeciwieństwie do szaleńców, nie wiedzieli, po co to robią i dobrze się przy tym bawili. Tworzyli bowiem sztukę konceptualną. Gramofon w rogu kręcił płytą jak szalony, obok gramofonu stał pianista i uderzał w klawiaturę. Każdy celebrował swoją własną melodię.

Dali mi kotleta zaserwowanego w kącie drzwi. Muzykę puścili z telefonów, wywalone na grajka i gramofon. Klaskali do niej, gwizdali i tańcowali nawet, aż przejęli się, że tematy ruralistyczne nie w modzie ostatnio.

Artyści niezależni. Jeszcze niezamożni. Jeszcze niedocenieni. Jeszcze nie umarli z głodu. Jakiś ktoś, facet chyba, dał mi koronę złotą papierową. No to włożyłem na głowę i wypilem na zdrowie. Na hejnał. Nie wiem, co pili, ale mocne to było – przechyliła mi się wtedy korona złota papierowa.

Po mojej prawicy satyryk cierpiący na satyryzm, po lewicy malarz i gospodarz w jednej osobie. Jego strych w różnej maści bohomasach, twarzach, cieniach. A my na tym strychu. Jeszcze niezamożni. Jeszcze niedocenieni. Ale żywi absolutną pełnią tego wieczora.

Powstał malarz gospodarz i zakrzyknął:

- Zdrowie śpiewaków!

- Zdrowie! – odkrzyknęli śpiewacy.

- Zdrowie grafików!

- Zdrowie! – odkrzyknęli graficy.

I wypili bruderszafty jedni przez drugich. Zanim dojdzie do literatów, to jeszcze ho ho. Skoro już pomyślałem o kolegach po fachu, poszedłem na stronę stołu, gdzie zawsze siedzieli ci najzatwardziaisi. Rozejrzałem się po pustych krzesłach i zderzyłem się wzrokiem z mimem, który zajmował miejsce akurat obok.

- A gdzie ci wszyscy literaci? Gdzie Joachim Memotwörtza, mistrz memotechniki? – spytałem.

- Wyszedł naprzeciw oczekiwaniom swoich czytelników i już nie wrócił – zamigał mim.

- Kruca franc. A ten filolog, co tu ostatnio obok siedział?

- A, on – machnął ręką. – Nikt go nie lubi i się obraził. Czemu nikt

nie lubi językoznawców? Bo językoznawcy wszystkich poprawiają. Jak pan się obejrzyś do tyłu, to siedzi naburmuszony w kącie pod gramofonem. O, właśnie mi pokazał język.

- Najmocniejszy swój atut.

Przedemną nagle wyrósł pryncypał, na tym spotkaniu po raz pierwszy na mnie zwrócił uwagę. Przetaksował mnie wzrokiem i krzyknął:

- Kto tu wpuścił tego pisaciela? Co to za artysta? Przecież on nawet nie ma dwubiegunówki!

- Ależ po cholere mi dwubiegunówka!

Muzyka ucichła.

- Każdy jeden ananas napisze coś w euforii, a sztuką to jest czuć swój tekst w stanie zrównoważenia emocjonalnego – uruchomiłem się.

Otoczyli mnie półkolem. Artyści niezależni. Jeszcze niezamożni. Jeszcze niedocenieni. Jeszcze nie umarli z głodu. Jakiś ktoś, facet chyba, zerwał mi z głowy koronę złotą papierową.

I za drzwi mnie wyprosilili. Artyści niezależni.

Lecz do akcji wkroczyły pięści, zmieniając przebieg spotkania. Artyści podzielili się na dwie rozjuszone frakcje – zrównoważonych i niezrównoważonych emocjonalnie. Nie wiedziałem, kto dokładnie był ze mną, więc biłem wszystkich równo po ryju. Pośrodku tego bajzlu stał językoznawca i bluzgał, ależ jak on poprawnie bluzgał.

Wreszcie się uspokoiło i zdołali mnie wyrzucić za drzwi. Pomacałem się po twarzy spuchniętej jak sam diabeł i poszedłem.

Wciąż idę.

Idę wam naprzeciw. ■

**Piotrek Walicki**

# Medycyna nie jest dla słabych

Stoimy w umywalni przy wejściu na blok operacyjny. Przy małym, kwadratowym okienku jest już trochę osób. To pilne cięcia cesarskie, 30. tydzień ciąży. Ja też stoję. Wszyscy w napięciu czekają na dziecko. Lekarki obok nas szepczą, że nie wiadomo w jakim będzie stanie. Operator i asysta robią pierwsze cięcia. Widać macicę i nagle pojawia się ono. Małeńkie, sine, ze stópkami wielkości mojego małego palca u dłoni. Obok w gotowości czeka zespół neonatologiczny. Milisekundy, kiedy przejmują dziecko i zaczynają je badać. Po badaniu, zawijają je w rożek. Widać małeńką główkę, kiedy lekarka niesie je do inkubatora. Szybko odjeżdżają na oddział. Wszyscy obserwatorzy powoli się rozchodzą. A ja nadal stoję i nie mogę przestać płakać. Wiedziałam, że tak będzie. Nie sądziłam jednak, że będzie AŻ tak. Wiem, że ten widok będzie mnie prześladować po nocach. To małe, bezbronne, fioletowe ciało wiszące w dłoniach bezwładnie, jakby bez życia. Tak bardzo podobne do moich zdjęć w albumie rodzinnym. Bo sama jestem wcześniakiem. Urodzonym właśnie w 30. tygodniu, ważącym 1,5 kg, czyli dokładnie tyle co 1,5 paczki cukru. Wymagającym resuscytacji i defibrylacji po urodzeniu, który pierwszy miesiąc swojego życia spędził w inkubatorze. Patrząc na to dziecko, miałam wrażenie jakbym patrzyła na siebie. W głowie przez łzy płynące pod maseczką, szeptałam:

- Żyj, proszę żyj. Ja przecież dałam radę, Ty też musisz.

Uciekłam do łazienki. Zamknęłam się w toalecie, usiadłam na podłodze i zaczęłam płakać. Nie wiedziałam nawet, co czuję. Wiedziałam tylko, że płaczę nad czymś, czego przecież nie pamiętam. Ale co dobrze musiał zapamiętać wtedy mój mózg. Usilnie próbuję się uspokoić, przecież muszę wrócić na zajęcia. Nikogo raczej nie obchodzi, co się ze mną dzieje dopóki oczywiście nie zemdlałabym na bloku. Wracam. Prowadząca patrzy na mnie. Wiem, że widać. W lustrze dostrzegłam mokre plamy na maseczce. Łez było tyle, że przesiąkły na drugą stronę. Jednak odwraca wzrok i mówi, że idziemy na kolejną operację. A ja nadal staram się połykać łzy i wymazać z pamięci obrazy kilku ostatnich minut. W końcu zajęcia się kończą. Trwały 3 godziny, a ja mam wrażenie jakby minęło ich co najmniej 10. Wracam wyczerpana, zmęczona i nadal płaczę. Rozmawiam z kilkoma bliskimi osobami, co daje mi trochę ulgi. Ze łzami, gdzieś z głębi mojego serca wypływa ból. Tego dnia starałam się zadbać o siebie. Dać sobie przeżyć te emocje. Kupiłam nowego kwiatka, przesadziłam rozrośniętą monstere w ziemię, żeby się trochę „uziemić”. Zrobić coś konkretnego, co pomoże mi rozładować stres.

Piszę ten tekst już po czasie, bo od tego wydarzenia minął prawie miesiąc. Rozmawiałam o tej sytuacji z kolegą. Wysłuchał mnie i powiedział, że to na pewno musiało być dla mnie ciężkie. Podzielił się też ze mną swoją historią:

- Często na zajęciach chodzimy rozmawiać z osobami uzależnionymi od alkoholu. To dla mnie trudne, bo moja rodzina też jest „skażona” tym problemem.

Pomyślałam wtedy, że to bardzo niesprawiedliwe i przykre. Nikt z prowadzących nie zastanawia się, czy dana osoba, sytuacja nie będzie dla nas emocjonalnie czy psychicznie zbyt ciężka i ponad nasze możliwości. Po prostu idziemy zobaczyć ciekawy przypadek, chorobę. Idziemy razem z prowadzącym towarzyszyć mu w codziennej pracy. Oglądamy coś, co dla niego jest „chlebem powszednim”, co nie robi na nim wrażenia, na co może po jakimś czasie po prostu się uodpornił. Ale dla nas jest to nowość. A czasem zetknięcie się z traumatycznymi doświadczeniami z przeszłości. Sytuacjami, które na nowo wyzwolą duże i skrajne emocje. Z którymi po zajęciach zostaniemy całkowicie sami. Oczywiście możemy umówić się do jedyne-go dostępnego na uczelni psychologa. Przy dobrych wiatrach za 3 miesiące (a nie, przepraszam, za tyle było wtedy, kiedy uczelnię jeszcze było stać na dwóch psychologów). Ale żaden z prowadzących nie powie nam: „Proszę Państwa, to ciężki przypadek taki i taki. Proszę się na to przygotować. Kto nie czuje się gotowy, to może sobie odpuścić i zrobić przerwę. Będzie ciężko”. Z jednej strony wiem, z czego to wynika. Nie zliczę, ile razy słyszałam, że nie można tak emocjonalnie podchodzić, bo człowiek się wypali. Wiem, że trzeba współczuć, ale nie współodczuwać. Ale mam wrażenie, że prawie wszyscy oczekują od nas, że przez te 6 lat staniemy się nieczułymi maszynami, totalnie niewrażliwymi na ludzkie cierpienie. Które codziennie słuchają o chorobach, cierpieniu, śmierci i na których ma to nie robić wrażenia. Bo przecież jak to się ładnie mówi: medycyna nie jest dla słabych. Czy to znaczy, że jest dla takich ludzi, jak koleżanka, która powiedziała, że za bardzo wzrusza ją cierpienie zwierząt, dlatego poszła na lekarski? Nie wydaje mi się. Myślę, że medycyna jest właśnie dla ludzi wrażliwych. Którzy potrafią uśmiechnąć się do pacjenta, znaleźć chociaż minutę na rozmowę poza zbieraniem „suchego” wywiadu. Którzy potrafią empatyzować z pacjentem, pokazać mu chociażby swoją mimiką, że rozumieją jego ból i strach. Zróbcie sobie mały test przed lustrem. Powiedzcie tak bez emocji: „Czeka pana ciężka operacja. Wiąże się to z dużym ryzykiem, a po zabiegu będzie pan długo dochodził do siebie, ból będzie duży”. A teraz powiedzcie sobie to samo, ale zmieńcie mimikę i ton głosu. Pokażcie sobie sami, że rozumiecie to, o czym mówicie, bo też jesteście ludźmi. Wiecie, co znaczy strach, wiecie, jak każdy boi się bólu. Jest różnica, prawda? To tylko tyle i aż tyle. I tak, uważam, że medycyna nie jest dla słabych. Jeśli słabością jest brak empatii. Bo wrażliwość to nie słabość. To siła. ■

**Róża Maria Huszcza**